Rok IV. Kraków, kwiecień 1930. Nr. VII.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Do Abiturjentek

Seminarjum nauczycielskiego im. Fr. Preisendanza w Krakowie, z roku 1925-go.

Już pięć lat mija od czasu, gdy spora gromadka świeżo „upieczonych“ nauczycielek wstąpiła w życie z dewizą — „nieśmy przed sobą kaganiec oświaty“.

Nie lękliwemi gromadkami szły próbować szczęścia, lecz każda osobno, śmiało stanęła na wyznaczonej placówce — i nie ustąpiła!

Czas, by uścisnąć sobie znowu dłoń, według danego szczerego słowa na komersie pomaturycznym.

Czas podzielić się swojemi wrażeniami, doświadczeniami, — pogwarzyć o wspólnych troskach, zaczerpnąć nowych sił.

Zgromadzimy się znowu wszystkie!

Niech nikt nie myśli, że wśród nas znajdzie się chociaż jedna, któraby ociągała się w wypełnieniu tego obowiązku koleżeńskiego!

Bywajcie!

Dokładna data i program zjazdu podane będą w czerwcowym numerze „Błysków“.

Prosimy o jaknajszybsze nadsyłanie swoich adresów i wszystkich znanych adresów naszych koleżanek w celu nawiązania koniecznej korespondencji w związku z organizowanym zjazdem, do K. P. Kraków XI. Różana 4 lub do redakcji „Błysków“.

Za Komitet

H. Czajkówna, K. Przybyłowska, Z. Kowalikówna.

Złote myśli.

Dusza ludzka jest jak pszczoła, która szuka słodyczy nawet na gorzkich kwiatach.

B. Prus.

Prawda i miłość mają tę samą siłę, co gniew i nienawiść.

A. Mickiewicz.

Stosunek nauczyciela do ucznia.

C. d.

Zasadniczym błędem całego szeregu naszych nauczycieli jest stosowanie w szkole „tonu kaprala“, jak Salzmann powiada. Na tym tonie opiera się w wielu wypadkach pedagogika, a polega on na szorstkiem wydawaniu zakazów i na gburowatem zachowaniu się, jakby autorytet nauczyciela nie mógł się bez tego obejść. Nie może wychować młodzieży taki nauczyciel, który sam nie daje przykładu, jak się ma zachowywać człowiek prawdziwie wykształcony, o wyrobionem pojęciu ideałów wychowawczych i o wytwornem obejściu.

Nie mówię tu o galanterji salonowej ale o tej wrodzonej delikatności i wytworności która każdego zniewala ku sobie miłem i taktownem obejściem.

Jeżeli nauczyciel będzie szanować godność każdego dziecka, uzyska szacunek i miłość całej klasy i zbierze obfite plony na polu rozwoju charakterów dzieci. Nauczyciel, który przechodzi do porządku dziennego ponad osobistą godnością ucznia, ponosi odpowiedzialność za jego moralny upadek.

Szczególnie ujemnie działa twarda, ordynarna komenda i lekceważące odzywanie się do młodych chłopaków, którzy są słabowici lub ułomni. Budzi się w nich reakcja w formie gwałtownej, a namiętnej chęci dojścia do znaczenia, do wywyższenia bez oglądania się na środki, do tego prowadzące.

Ponadto istnieje wiele osobników z ukrytą lub jawną świadomością własnej miernoty — z tymi szczególnie ostrożnie postępować należy, aby nie pozbawić ich do reszty poczucie godności osobistej. Nauka w szkołach amerykańskich zaczyna się od słów „Strzeż własnej godności", a pielęgnowanie jej jest jedną z głównych zasad systemu wychowawczego.

Zbytecznem chyba jest dodać, że poczucie godności nie idzie w parze ze stosowaniem chłosty w szkole. Wielu zwolenników chłosty mniema, że współczesny człowiek jest przeczulony, nie znosi bólu fizycznego i stąd pochodzi bezwzględny sprzeciw jego co do kar cielesnych. Nie dlatego tylko zwalczamy je w szkole! Zadają one dzieciom ból fizyczny, ale, co gorsza, zabijają w nich poczucie wstydu i działają ujemnie na rozwój całego charakteru. Doświadczenie wykazało, że żadnej wady biciem z duszy usunąć nie można. Kara chłosty w szkołach amerykańskich nie istnieje, tamtejsi pedagogowie twierdzą bowiem, że kij jest niezawodnym nauczycielem tępoty umysłowej, bezwstydu i braku ambicji. Nie ulega wątpliwości, że tu i ówdzie zapewnić sobie można karność i porządek przez zastosowanie chłosty, lecz po tym chwilowym wyniku dodatnim, nastąpi wcześniej czy później reakcja ujemna.

Zawód nauczyciela powinien należeć do najbardziej poważanych w społeczeństwie, a osoba nauczyciela winna budzić respekt i instynktowną cześć dzieci dla jego godności wychowawczej. Kij w jego rękach tej godności się sprzeciwia. Żaden nauczyciel nie biłby dzieci, gdyby mógł zobaczyć wtedy swój obraz w lustrze. Wyraz twarzy bijącego przeczy wszystkiemu, co powiedzieć można w obronie fizycz-

nego oddziaływania na dzieci, u wychowanków zaś budzi nienawiść lub śmiech

D. n.

Wiosna idzie...

Sama nie wiem, czemu jest mi dobrze i wesoło. Jakiś głos wzywa mnie, aby wyjść z mrocznego pokoju i pobiec w pola, daleko! Powietrze pachnie czemś, co już jest zapowiedzią ożywczego tchnienia woni wiosny... Mroźne są jeszcze ranki, słońce nieśmiało z pośród mgieł się wyłania—nie wie, jak zostanie przyjęte—wkońcu się ośmiela i wschodzi jasne, młodzieńcze, radosne .. Ciepło... W oczach każdego budzą się wesołe błyski, na ustach uśmiechy. Wszyscy czują bliskie przyjście czarodziejki, której na imię: Wiosna! Tak długo oczekiwana, tęsknemi wypatrywana oczami—już wysyła przed sobą jasne, ciepłe słoneczko! I mnie się ogólny nastrój udziela. Na zapytania, dlaczego mam taką radość w oczach, odpowiadam: „Wiosna idzie"...

Po dniu pogodnym rozsnuwa się ciepły zmierzch, sinawy, senny, tajemniczy. Płynie z wież kościelnych poważna modlitwa dzwonów... W duszy dobrze, cicho... Milkną tęsknoty, szarpiące porywy.. przychodzi spokój i koi smutne serce ..

Purpurowe blaski zachodzącego słońca uśmiechają się ziemi, zapowiadają, że i jutro wstanie pogodny radosny dzień! Zapada noc—gwiaździsta, zimna i cicha jeszcze... ale wkrótce przyjdą czarowne, ciepłe noce, pełne upojnych woni kwietnych — rozedrgane słowiczem pieniem... O! przyjdź! strojna w kwiaty, muzyką ptasią dzwoniąca—Wiosno!

L. Lackowska Kurs II-gi.

Sasanki.

Boże zstępuje na ziemię Dziecię,
Pieśnią wesela szare pola wita,
Gdzie tylko stąpi wyrasta kwiecie,
Błękitny kielich sasanek zakwita...

Gdy idzie Jezus, aby po świecie
Miłości uczyć, wszelki ból koić,
Gromadka małych zbliża się dzieci
I szaty jego sasankami stroi.

Jezus spogląda na główki płowe
Z uśmiechem wielkiej boskiej miłości ..
Lecz oto — chyli na piersi głowę
I w oczach Jego cień smutku gości...

On je ukochał miłością bezmierną
I odda za nie święte życie swoje...
A one wszystkie — czy będą mu wierne?
Czy przyjmą w dusze łask święte zdroje?.

Już się nie cieszy Dziecina Boża
Złocistym blaskiem promieni słońca,
Ani jaskółkę, która w przestworzach
Lekka i zwinna buja bez końca..,

Nie widzi Jezus fal co wdal bieżą,
Mieniąc się w blaskach kolorami tęczy.
Sasanki zwiędłe u nóg Jego leżą
A Serce Boże ciężka troska dręczy..

R. Jaklińska V. kurs.

Pierwszy dzień wiosny.

Jasny, ciepły promień spłynął cicho do sypialni dziewczynki, musnął zaróżowioną twarzyczkę, rozsypane włoski i ciekawie zaglądał pod spuszczone rzęsy dziecka. Uparcie igrał po zamkniętych powiekach, chcąc koniecznie zajrzeć w oczy, ciekawy, jaki sprawi wrażenie—radosny wysłannik młodej rozbudzonej wiosny! Dokonał swego. Zatrzepotały się powieki i oczy rozwarły się szeroko, by gwałtownie



M. Świerkoszówna IV. kurs.

się zmrużyć — od rażących promieni słońca. Po chwili rozbudzona dziewczynka spojrzała w okno i uśmiech rozjaśnił jej twarzyczkę. Zerwała się z łóżka, podbiegła do okna i stanęła.. oczarowana!

Świat cały ujrzała zalany potokami słońca, pogodne, przejrzyste, lazurowe niebo,—po tylu chmurnych dniach szarugi.. świeże tchnienie wiosny... wiosny! Zdziwiona, patrzała na śniegi, niknące, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zasłuchała się w radosny świegot ptasząt i stała... Wiosna,. wiosna dźwięczało zewsząd, jak upajająca muzyka..

Otworzyła szeroko okno i zdumiona patrzała na rozśpiewany, zalany potokami światła — świat. Myślała, że jeszcze śni, że ciągnie się dalej czarodziejska bajka, widziana w sennych marzeniach...

Zaszumiał nagle wietrzyk, szepnął dziewczynce w ucho—wiosna—i popłynął dalej, niosąc wieść radosną. Zabrzęczała muszka, kąpiąca się w słońcu, przeleciała blizko i dziewczynka w jej brzęczeniu usłyszała—wiosna... Z uśmiechem na ustach czekała... Stado szarych ptasząt przefrunęło wieńcem tuż koło okna i znów radosne—wiosna... wiosna.. przyniosły jej rozśpiewane ptaki. Zbudziła się z zachwytu i taka radość wezbrała w jej sercu, że roześmiała się głośno i krzyknęła z całych sił: Wiosna! Wiosna! Głos jej, łącząc się z chórem całej przyrody, popłynął daleko nad pola łąki i lasy...

Ch. II. kurs.

„Cuda świata"

O słuszności zdania, że człowiek jest tylko drobnym pyłkiem we wszechświecie, przekonałyśmy się, będąc na filmie p. t. „Cuda świata", wyświetlanym w kinie Muzeum. Nastrojone sceptycznie podążałyśmy ku ulicy Smoleńskiej, spodziewając się jeżeli nie nudów na filmie naukowym, to w najlepszym razie kilku suchych wiadomości, które nieco pogłębią szczupły zakres naszej wiedzy — poza tem nic. Przewidywania nasze zdawał się potwierdzać szumnie brzmiący tytuł filmu, w czem dopatrywałyśmy się sztuczności i reklamy raczej, niż prawdy. Tymczasem spotkała nas miła niespodzianka! Film okazał się tak interesujący, że budził w nas raz burzę śmiechu, to znów dreszcz trwogi. W doskonałych obrazach przesunęły się przed naszemi ocza-

mi najważniejsze etapy rozwoju astronomji, począwszy od starożytności aż do najnowszych czasów — od najbardziej naiwnych pojęć, skończywszy na najnowszych odkryciach na polu tej tak wspaniałej nauki. Piękny był obraz, przedstawiający tarasy, z których astronomowie chaldejscy badali sklepienie niebieskie, sądząc, jak wielu innych, że przedstawia ono ogromną terasę. Widząc obraz Kopernika pracującego w nocy, odczuwałam rodzaj dumy, na myśl, że to właśnie on, Polak, pierwszy odkrył wielką tajemnicę obrotu ciał niebieskich, strącając w przepaść dotychczasowe poglądy naukowe. Tak on, jak i późniejszy astronom włoski Galileusz, który potwierdził i rozszerzył wyniki badań Kopernika, nie znaleźli uznania za życia, a nawet narazili się na pogardę i prześladowania. Zbyt silnie bowiem zakorzenione wówczas było zdanie, oparte na żarliwej religijności średniowiecza, że ziemia, jako arcydzieło Bożej potęgi, musi być ośrodkiem wszechświata. Ubawiły nas słowa Galileusza, który po złożeniu przysięgi przed sądem inkwizycyjnym na to, że nie będzie głosić swych bluźnierczych twierdzeń o ruchu ziemi, powiedział uparcie: „A jednak się porusza!“ Od tego czasu twierdzenie to stało się przedmiotem dociekań naukowych, które ostatecznie wykazały jego prawdziwość. W miarę ulepszania przyrządów technicznych nauka astronomji postępowała naprzód, szczególnie zaś nowy zwrot w niej wywołało w XVII. w. odkrycie Newtona o sile przyciągania ciał niebieskich. Siła ta jest różna na poszczególnych planetach, to też ludzie znalazłszy się np. na Marsie, zmuszeni byliby bujać ustawicznie w powietrzu, podczas gdy na Merkurym ciężar ich ciała byłby znów tak duży, że siła ich fizyczna okazałaby się wskutek tego bardzo małą. Ukazanie kilku takich ewentualnych scen wywołało wśród nas ogromną wesołość.

W następnym cyklu obrazów miałyśmy uwidocznione na ekranie obroty ciał niebieskich dookoła słońca, położenie ziemi w różnych porach roku i dnia, oraz zaćmienia słońca i księżyca. Zdjęcia ściśle astronomiczne urozmaicały piękne obrazy przyrody i zabawne szczegóły z życia dzikich ludów w związku ze zjawiskami astronomicznemi, np. zaćmieniem księżyca. Między innemi zobaczyłyśmy prześliczne zdjęcie zorzy polarnej a na jej tle — białych przestworzy śnieżnych i lodowców bieguna. Dowiedziałyśmy się także, że komety są to gwiazdy wydzielające gaz, który tworzy za niemi, nieraz bardzo długie smugi świetlne, zaś tzw. spadanie gwiazd nie jest niczem innem, jak tylko oderwaniem się cząstki gwiazdy, która jako meteoryt spada na ziemię.

Znaczna część obrazów była zawarta w cyklu fantastycznej podróży balonem po wszechświecie. Balon ten, wyrzucony siłą elektry-

czną, pokonał oczywiście siłę ciążenia, a następnie z zawrotną szybkością przebywał biljonowe przestrzenie międzyplanetarne, których najśmielsza wyobraźnia nie potrafiłaby sobie uprzytomnić. Po drodze zatrzymywał się na różnych planetach, gdzie często spotykały podróżników przykre a zarazem wesołe niespodzianki. Ziemia wydawała im się teraz maleńkim punktem świecącym w przestworzach, jak inne ciała niebieskie. Po długiej podróży, najeżonej niebezpieczeństwami, jak np. zderzenie się z jakąś gwiazdą, dotarł balon do słońca. Tu dowiedziałyśmy się, że na słońcu jest dużo plam ciemnych i że siła jego życiodajna na ziemi może kiedyś osłabnąć, a wtedy nastąpiłby koniec świata — ludzie padaliby z wyczerpania, jak muchy. Podróżnicy z balonu obserwowali również konstelacje gwiazd. Tu podziwiałyśmy znów prześliczne obrazy sklepienia niebieskiego usianego gwiazdami — w nocy.

Wyobraźnia nasza odbywała razem z balonem tę fantastyczną podróż, której urzeczywistnienie jest obecnie przedmiotem dociekań i tytanicznych wysiłków wiedzy. Taka podróż byłaby wspaniałą! W lecie, zamiast jeździć na letniska, wsiadłoby się do balonu, jak do pociągu pospiesznego i — jazda na księżyc lub na Mars. Z drugiej strony wywołałoby to niechybnie zamieszanie porządku społecznego: wszyscy przestępcy, nabroiwszy na ziemi, uciekaliby czemprędzej na jakąś planetę, uchodząc karzącej ręki spawiedliwości. Być może, genjusz ludzki dojdzie kiedyś do takiej potęgi, że rozwiąże ciekawy problem komunikacji wszechświatowej.

Tymczasem co innego zajęło naszą uwagę. Oto na ekranie zjawiły się dwie masy ogniste, które zderzywszy się, roztrzaskały się w kawałki. Zdziwione coby to być mogło, dowiedziałyśmy się, że to są dwie gwiazdy, które się na swej drodze spotkały — gdyż i to może się zdarzyć w tym tajemniczym wszechświecie i — o zgrozo! — podobny los i naszą ziemię spotkać może. Z przerażeniem patrzałyśmy na okropne sceny, mające przedstawiać koniec świata! Pomimo pocieszających zapowiedzi, że końca tego nie należy się spodziewać w bezpośredniej przyszłości — nie mogłyśmy się otrząsnąć z przykrego wrażenia. Komedyjka, która została wyświetlona zapewne poto, aby nas rozweselić — wcale nas nie zachwyciła. Wychodziłyśmy z kina z uczuciem własnej małości i bezsiły wobec wszechświata, który całym ogromem swym i pięknem jest dowodem Bożej potęgi i wszechmocy!

Z. Bosekówna IV kurs.

Moje „apartamenta".

Chociaż czasem na sercu nietoperz skrzydłem smutku siada i dręczy—otrząsać trzeba duszę i odświeżać w poświacie wspomnień—co w dnie chmurne i wietrzne oplatają zmęczone czoło ukojeniem ciepłych, kochających dłoni...

Pamiętam na którymś z kursów—pani W., kochana nasza polonistka—z miną wielce tajemniczą, rzekła do nas: „Napiszą mi panienki zadanie na temat—(zaparłyśmy dech) na temat—mój pokoik. Chodzi mi o wasz pokoik, urządzony na posadzie, jakimbyście go mieć chciały".—Radością rozbłysły nam i tak już roziskrzone oczy! Kopię Stachę w bok z czułym szeptem: „to rozumiem—temat, nie?" W odpowiedzi otrzymuję gwiaździstego szturchańca (nie tyle on sam był gwiaździsty, ile ja zobaczyłam gwiazdy) i szept: „naturalnie!" Było jeszcze trochę gadania o tym temacie, jak i co, i rozeszłyśmy się Pochłonęło mnie to zadanie gruntownie, bo to człowiek w młodości swej górnej i durnej—miał mocne zacięcie do pióra.

Po kilku dniach Mary wciska mnie przemocą we framugę okna i upaja uszy czemś „namaljowanem" o tym pokoiku. Czego tam nie było! hej, hej!—nawet pies „Wowo" (koniecznie!) był w projekcie. Potem Halina tumaniła mnie „naklajstrowanem" zadaniem—błyszczącem, pachnącem, bogatem. Myszka swego wcale nie czytała, twierdząc o swem dziele, że jest coś bardzo na temat tra-la-li-ra. Naturalnie ja też—z ambitem pod obłokami—stworzyłam coś o ciężkich stylowych meblach, antycznych wazach, ręcznych robotach (już wtedy miałam przeczucie, że zostaną starą panną!..) Była tam także mowa o brokatowych pantofelkach—wzorzystych jedwabnych szlafroczkach...

Oddawszy zadanie, oczekiwałyśmy rezultatu. Szalone nasze fantazje pod adresem przyszłych pokoi—skończyły się płaczem i zgrzytaniem zębów!

Ale teraz chodzi mi o to, o ile sprawdziły się nasze fantazje architektonicznie—dekoracyjne? Niestety, mało wiem o pokoikach tych, które serce tak zawsze ciepło wspomina, pozostaje więc zabawić Was, Koleżanki miłe, opisem moich apartamentów. A więc—z należytym respektem (możecie siedzieć)—posłuchajcie.

Chałupeczka niska... (niema dziadka ani babki) pokoik kwadratowy Podłoga—bez desek, ale „dywany" ją zakrywają z obawy, żeby

kto przez pomyłkę nie zaczął tu młócić, jak na klepisku. Ściany — fantasmagorje figur geometrycznych zawieszone z rozmachem arcydziełami własnej igły i pędzla (brzmi imponująco prawda?) Powała— bardzo niedaleko od imitacji podłogi prawdopodobnie dla tej logicznej racji, żeby lokator nie męczył oczu patrzaniem w sufit wysoko —w chwilach nudy.

Teraz—dalej. Sypialnia—to łoże—kredens, bo pod łóżkiem, dla panującej tam wilgoci i chłodu, urządziłam skład artykułów lubiących klimat zimny. Jadalnię stonowi stoliczyna z jedną nogą podpartą i kilka stołków (coś aż trzy!), każdy z inszej famielji. Kuchnia —to jedno na drugiem, t zn. na koszu koszyk, na koszyku koszyczek, na pace paczka, a na paczce pacuszka—rondel, rondelek, szklanka, rynka, ryneczka, filiżanka — coś niecoś łyżek i półtora talerza, jeden ładniejszy od połowy drugiego. Salon i bawialnia (ciągle w tym jednym pokoju—nie wierzycie?—wszak są cztery kąty i środek!) — lustro w febrycznym strachu wiszące u ściany, no i para naprawdę ładnych flakonów. W królestwie tem ja—w szarym jakimś fartuszku —krzątam się, sprzątam i wycieram wiekuisty kurz, co nie wiadomo skąd się bierze a wiecznie mi się po pokojach tuła!

I co? — ani za grosza tego, o czem marzyłam, myślałam, nad czem się pociłam, pisząc owo pamiętne zadanie!

Ale ten kąt—zapchany, napchany naładowany—miły jest, ciepły, przytulony, bo—własny.

Są chwile kiedy serca dotyka jeż zwątpienia, buntu,—i kole — kole! Wtedy przytulam twarz do drobnej marniutkiej begonijki, zamykam oczy i zda mi się, że widzę przed oczyma wyobraźni — pokój o ciężkich stylowych meblach, antycznych wazach, a ja we wzorzystej tkaninie szlafroczka—tęsknym wzrokiem przebijam biel delikatnych firanek w oczekiwaniu tego, kto przyjdzie z księżycowym blaskiem grać na gitarze pieśni szczęścia i miłości..

12 marca 1930. *Roma z Jarosławic.*

Jedna z uczenic naszego zakładu, która uczęszczała na cykl wykładów, składających się na „Tydzień misjologiczny“, załącza w streszczeniu odczyt, pod tytułem:

Teren działalności misji polskiej w Afryce.

Na całej olbrzymiej przestrzeni kontynentu afrykańskiego znajduje się jedna jedyna misja polska. Mieści się ona w Rodezji pół-

nocnej, w samem sercu Afryki. Przestrzeń jej wynosi 250 km.[2] kraju zupełnie prawie egzotycznego, który niedawno został zorganizowany. Rządy sprawuje ludność biała, bardzo nieliczna. Na jednego białego człowieka przypadają dziesiątki, a nawet setki tubylców. Są to murzyni, dzielący się na mnóstwo szczepów, różniących się obyczajami, wierzeniami i językiem. Żyją pierwotnie i są szczerze naiwni, dobrzy, sympatyczni. Ponad wszystko cenią życie towarzyskie, lubią tańczyć, śpiewać i są naprawdę muzykalni. Zabawa jest właściwie celem ich życia, bo pracować nie lubią. Prawdopodobnie wynika to z klimatu, czynimy więc murzynom niesprawiedliwość, uważając ich za leniuchów. Ideałem murzyna jest zarobić w ten sposób, by zużyć przytem minimum energji.—Na czele plemienia stoi fumo—królik pierwszego rzędu, a na czele wsi—fumo drugiego rzędu. Powodzenie jego i popularność zależy od tego, czy umie rządzić w ten sposób, by ludność miała dużo tańców a mało pracy. Zajęcie murzynów stanowi rybołowstwo, pasterstwo, myśliwstwo i uprawa roli, a tryb życia zmienia się zupełnie gdy dotknie ich cywilizacja. Wkradła się ona tutaj wraz z rozwojem górnictwa. Murzyni dali się skusić agentom i zaciągnąć do robót, zawierając zazwyczaj kontrakt na 3 lata. Przez ten czas stawali się niewolnikami towarzystwa kopalnianego, pracując pod nadzorem, zamieszkując osobne koszary. Po upływie trzech lat wracali do domu—ale bez grosza. Po wyjściu z koszar każdy musiał się zabawić i cały niewielki zarobek przepił przehulał, wydał na ubranie Wkońcu idzie po koleji na sprzedaż melon, lakierki garnitur i murzyn zostaje nędzarzem—jednakże nie pierwotnym, czystym, naiwnym—a zepsutym, zdemoralizowanym życiowym malkontentem.

Krajobraz Rodezji jest urozmaicony; nad rzekami, w okolicach wilgotnych rozwija się bujna roślinność — natomiast środek kraju stanowi lekko sfalowana wzgórzami pustynia Kalahari. Szczyty wzgórz wyrzeźbione są lasami. Drzewa afrykańskie przedstawiają w swej sylwecie tę osobliwość, że oddalone są od siebie koronami. W jesieni murzyni podpalają step, trawa olbrzymia i sucha płonie z łatwością, pożar niesiony wichrem po stepie dociera do drzew, a te bronią się przed ogniem w ten sposób, że się od siebie odchylają, aby jedna korona od drugiej się nie zapaliła Jesienne pożary są przyczyną stosunkowo małej ilości drzew w Rodezji. Fauna krajowa zamieszkuje step. Najliczniej widuje się antylopy, z drapieżników spotkać tu można prawdziwie królewskiego lwa. W rzekach i ich pobliżu żyją hipopotamy i nosorożce. Szczególnie niebezpiecznym w stepie jest bawół, a obok niego stada włóczących się hordami dzikich psów.

Powietrze przenika gwar licznego, rozmaicie upierzonego ptactwa, w rzekach zaś uwija się mnóstwo ryb, nieraz zobaczyć można i krokodyla. Dla białego człowieka klimat Rodezji jest trudny do zniesienia. Musi on staczać walkę z malarją, która pochłania mnóstwo ofiar, z gorączką w szczepianą przez ukąszenie pluskwy murzyńskiej, wreszcie z rozmaitemi gatunkami febry. Ta przybiera tu formę charakterystyczną, związana jest bowiem z gniciem wnętrzności. Krajowcy mają na nią lekarstwo, które stosować można po rozpoznaniu choroby, co jest bardzo trudnem. Człowiek nie wie, czy ma do czynienia z febrą czy z malarją i w tej niewiadomości zwykle umiera. Chociaż wielu z misjonarzy w ten sposób zginęło, inni nie zrażają się do pracy. Obecnie misję stanowi 12 ojców, 15 braci i 12 sióstr. Osada misyjna składa się z kościoła, jednej lub kilku szkół i z budynków, w których mieszkają misjonarze. Misja prowadzi szkoły ludowe, seminarja nauczycielskie i rozwija szeroko działalność szpitalniczą i ambulatoryjną. Praca misjonarzy trwa od świtu do nocy. Każdy z ojców musi być dobrym szoferem i mechanikiem, aby móc dotrzeć do rozrzuconych po całym obszarze kraju szkółek. aby pospieszyć z radą i pomocą każdej chwili i do każdego. Niepodobna sobie wyobrazić stopnia ofiarności pracy. poświęcenia misjonarzy, jeżeli się tej pracy na miejscu nie widziało. A jednak pomimo, że zabójczy klimat ciągle nowe porywa ofiary—na miejsce tych, którzy zginęli—napływają inni!

M. IV. kurs.

„Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy ale dla dobra bliźnich swoich ludzi".

A. Mickiewicz.

Życie każdego człowieka w większej lub mniejszej mierze upływa na pracy. Jakość i intenzywność jej wzbogaca lub obniża wartość jednostki, społeczeństwa całego i kraju. O ile praca zarobkowa, zapewniająca możliwe warunki istnienia, jest koniecznością, dyktowaną przez instynkt samozachowawczy człowieka, o tyle praca społeczna jest obowiązkiem, wypływającym z zasad ewangielji. Obowiązek ten w szczególniejszą sposób rozumieć musi harcerka, jako typ „pełnego człowieka", mającego w sobie dużo z pojęcia chrześcijańskiego rycerza.

Jak żywo nam ten obowiązek przypominają prawa harcerskie! „Harcerka jest użyteczna, niesie pomoc bliźnim. Harcerka w każdym widzi bliźniego. Harcerka postępuje po rycersku". Słowa powyższe

jasno i dokładnie określają stosunek harcerki do społeczeństwa. Chodziłoby o bliższe wyjaśnienie, w jaki sposób mogłaby ona społeczną pełnić służbę. Zdawaćby się mogło, że praca społeczna — to teren trudnych i niedostępnych działań, — że do oddania się jej, trzeba specjalnych warunków, osobliwego duchowego wyposażenia! Przympomnijmy sobie jednak, że społeczeństwo — to nasze najbliższe otoczenie, a praca społeczna dla nas — to wierne wypełnienie najdrobniejszych naszych obowiązków, to każda ochotnie wykonana przysługa, grzeczność, usłużność, miły uśmiech. Praca społeczna obejmuje zakres tak szeroki, że i najdrobniejsze uczynki nasze znaleźć miejsce w niej mogą — a razem wzięte, stworzą dobro społeczne, dając świadectwo temu, że idea Chrystusowa — czynnej miłości bliźniego — żyje na ziemi!

Szerszy i więcej określony program pracy spotyka harcerka w szkole. Tu może pomagać koleżankom i w klasie i w domu, przykładem swym zachęcać je do dobrego, budzić w nich głębsze poczucie obowiązków zarówno szkolnych, jak domowych. Prawdziwie dzielna i szlachetna harcerka zdziała w szkole bardzo dużo — potrafi obudzić i ugruntować w swem otoczeniu sprężystość ducha! Każdy zastęp harcerski rozumie potrzebę pracy społecznej w murach szkolnych i na tym terenie wykazuje działalność naprawdę w swych skutkach owocną. —

A jakże szerokie pole do pracy otworzy się przed nami po ukończeniu szkoły! Każda z nas, gotując się do przyszłego zawodu, nieraz zapewne głęboko się zastanawia, w jaki sposób pracować będzie? Celem naszym — oświecanie ludu i zapoznanie się z nim, a terenem działalności nietylko szkoła ale każda chata. Od jednej do drugiej spieszyć będziemy, niosąc światło i siłę do tych prawdziwych nędzarzy kultury, tak gęsto jeszcze rozsianych po wsiach i miasteczkach. Zajmiemy się zakładaniem bibljotek, urządzaniem odczytów z zakresu kwestyj i zagadnień, interesujących lud, będziemy pracować nad analfabetami, których, niestety, u nas tak wiele!

Zdobywajmy więc jak najwięcej wiedzy, hartujmy wolę i przygotujmy się do pełnej poświęcenia pracy dla naszej idei przewodniej. Pamiętajmy, że „skoro dzień na marne minął, wstyd i hańba, że się żyło"!

Op. III. kurs.

Od redakcji.

Baśce Śliwińskiej za Jej serdeczne słowa i hojny dar składamy najgorętsze Bóg zapłać!

Kronika.

Z początkiem miesiąca kino Muzeum wyświetlało film „Cuda świata" dla młodzieży szkół średnich. Uczennice naszego zakładu, od I. do V. kursu włącznie, miały możność ten film oglądać i wróciły z seansu zachwycone.

Dnia 17 marca uczennice kursu V-go zwiedziły pod kierunkiem p. Czerwińskiej, lekarki zakładowej Miejski Żłóbek, zostający pod dozorem SS. Albertynek. O ile wzorowa czystość, granicząca poniekąd z komfortem, sprawiła na uczennicach bardzo dodatnie wrażenie, o tyle spokój i powaga dzieci wydała się im nienormalna.

W dniu 19 marca staraniem uczennic kursu IV-go odbył się w Zakładzie uroczysty poranek ku uczczeniu Marszałka Piłsudskiego. Na program złożyły się produkcje chóru i orkiestry uczennic, deklamacje koleżanek Czyżewiczówny i Sobestówny, referat Balwówny i piękne przemówienie p. Dr. M. Pawlicowej.

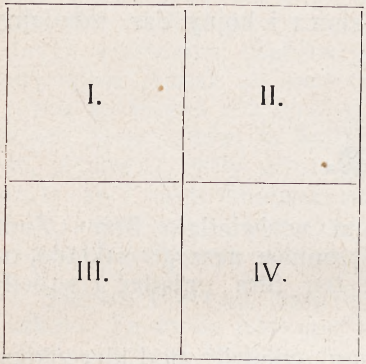
Dnia 22 marca uczennice kursu IV-go były na II-gim z rzędu koncercie dla młodzieży, poświęconym twórczości Noskowskiego i Żeleńskiego.

Dnia 23 marca chór zakładowy pod kierunkiem p. prof. Blochowej wziął udział w popisie, urządzonym przez Związek Muzyczno-pedagogiczny.

Dnia 24 marca uczennice kursu V-go zwiedziły wystawę „Stary portret", a 25-go — wystawę arrasów i przepięknie odnowione sale Zamku Królewskiego.

W dniach 27 — 30 marca uczennice zakładu odbyły doroczne rekolekcje, które tym razem prowadził ks. Podoleński T. J.

Łamigłówka.



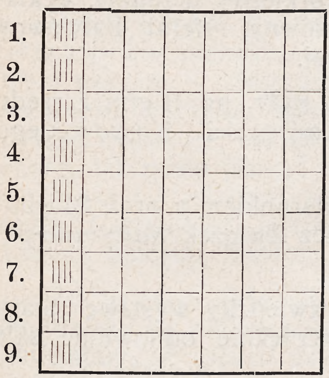
Z 24 zapałek ułożono 4 kwadraty.

Odjąć 4 zapałki w ten sposób, aby zostały 2 kwadraty.

I. *S. kurs* I.

Łamigłówka.

W prostokąt wpisać pozionmo 9 wyrazów. Początkowe ich litery utworzą nazwę zbliżających się świąt.



Znaczenie wyrazów

1. Imię żeńskie
2. Linje łączące głębokości morza
3. Część Italji
4. Lasy amerykańskie
5. Figura geometryczna
6. Imię męskie
7. Kwiaty
8. Inaczej wielkolud
9. Miasto na Ukrainie.

M. Zającówna I. *kurs.*

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L im. Fr. Preisendanza

Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.